Nr. 337. Kraków, wtorek 8 grudnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
De nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 7 grudnia.

Zmiana komendanta korpusu.

Baron Albori, komendant I. korpusu armii, opuszcza po długich latach urzędowania miasto Kraków, przeniesiony na posadę naczelnika Bośni i Hercegowiny i komendanta XV korpusu tamtejszego. Na jego miejsce wstąpił feldmarszałek-porucznik baron Horsetzky.

Nie naszą rzeczą jest wyrażać pochwały dla ustępującego komendanta jednego z najważniejszych posterunków wojskowych państwa. Znajdzie się na to wiele innych głosów, którym w tym wypadku nawet nie odmówimy zupełnej słuszności.

Ale wobec ustępującego generała zbrojmistrza nie możemy się wstrzymać od zaznaczenia, ile zdziałać zdoła nawet w dzisiejszych warunkach militaryzmu człowiek ludzki i rozsądny. Dość wymienić dwa nazwiska: Galgotzego i Alborego, aby zrozumieć natychmiast różnicę stosunków przemyskich a krakowskich.

Albori nie miał w sobie nic żołdackiego, nic prowokującego ludność cywilną, a przedewszystkiem miał choć trochę zrozumienia dla nowoczesnych przejawów życia politycznego i kulturalnego, z którymi i militaryzm musi się liczyć.

Wymienimy tylko kilka przykładów. Podczas strejku piekarzy przed kilku laty dał Albori wojskowych piekarzy do dyspozycyi majstrom. Ale wystarczyło poinformowanie go o prawdziwych stosunkach w norach piekarnianych, aby natychmiast żołnierzy wycofał.

Tak samo nie pozwolił muzyce wojskowej grać w teatrze letnim podczas skandalicznego przedstawienia „Kusicieli ludzi", płodu dzikiej fantazyi antysemickiej.

A posłanie analfabetów-żołnierzy do szkółki Towarzystwa Szkoły ludowej było także faktem, dotąd w Galicyi, niestety, nieznanym...

I właśnie my, przeciwnicy militaryzmu, mamy obowiązek być wobec podobnych jednostek, jak p. Albori, sprawiedliwymi, ażeby w porównaniu z niemi lepiej zrozumiano cechy, odznaczające innych.

O następcy p. Alborego niewiele wiemy; słyszeliśmy tylko, że ma być to służbista starej szkoły. Może objęcie tak odpowiedzialnego stanowiska znajdzie go przygotowanym do trudnych obowiązków. W każdym razie ma w swoim poprzedniku i w jego postępowaniu wskazówki bardzo cenne i dla siebie.

Z zaboru rosyjskiego.

Białystok, 1 grudnia.

Ruch strejkowy. — Aresztowania. — Strejk powszechny.

W mieście naszem panuje wielkie wrzenie już od początku sierpnia, kiedy rozpoczął się ruch strejkowy, przenoszący się z jednej fabryki do drugiej, z jednego fachu do drugiego. Nieudały zamach na policmajstra Metlenkę i spowodowane przez ten zamach represalia rządowe, wyrażające się przedewszystkiem znacznem powiększeniem etatu policyi, rewizyami i aresztowaniami — jeszcze bardziej wzmogły to wrzenie. Poczęły się odbywać zebrania masowe. Dnia 25 listopada zgromadziło się w pewnej pustej fabryce około 1500 robotników. Właśnie, kiedy jeden z agitatorów przemawiał, zjawił się gubernator grodzieński wraz z policyą. Zalecił spokój, wybranie delegatów i obiecał opiekę.

Nazajutrz w tem samem miejscu zjawiło się około tysiąc robotników. Na zebranie wpadło do 80 policyantów, sprowadzonych specyalnie z Wilna. Ci aresztowali 75 osób i zaprowadzili je do więzienia. Oprócz aresztowanych do więzienia wcisnęło się ze 200 osób. Wszystkich trzymano od godziny 9 rano do 11 w nocy bez jedzenia. Część zamknięto w chlewach. Wszystkich miano wysłać do miejsca urodzenia, ale wkrótce powypuszczano.

Wkrótce potem zastrejkowali piekarze, szewcy i inni. Szewcy zdobyli 10-godzinny dzień pracy. Gubernator skłonił część robotników do „legalnego" strejkowania, t. j. do wypowiedzenia na 2 tygodnie pracy. Wkrótce kończy się ów termin, więc strejk wybuchnie ze zdwojoną siłą. Obecnie codzień staje po kilka fabryk. Jeśli żądania strejkujących nie zostaną zaspokojone, na co mała nadzieja, rozpocznie się strejk powszechny, jakiego świadkiem Białystok był już w r. 1895.

Cały ruch ten posiada charakter żywiołowy, to też trudno mu przypisywać wielkie znaczenie dodatnie. Obawiać się natomiast można znacznego przygnębienia i upadku ducha, jak to już było w tym samym Białymstoku w r. 1895, w Dąbrowie górniczej w 1898 lub po pamiętnym strejku powszechnym w Łodzi w 1892.

Dalsze szczegóły w następnej korespondencyi. *R.*

Z prowincyonalnego bagienka.

Przemyśl, 5 grudnia.

Z za kulis korupcyi gminnej. — Blaga patryotyczna.

Niejednokrotnie już gospodarkę burmistrza dra Dolińskiego oświetlaliśmy promieniami röntgenowskimi; dziś podnieść należy znowu fakt gospodarki korupcyjnej, fakt, który dosadnie został napiętnowany na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej przez dra Dworskiego, gwoli dokuczenia Dolińskiemu, którego nie może znieść, jako swego następcy.

Dr Dworski, który przez 20 lat był burmistrzem w Przemyślu i rządził tak samo, jak Doliński, zna rozmaite tajniki gospodarki miejskiej; podniósł on na owem posiedzeniu, że magistrat bez rozpisania licytacyi ofertowej oddał roboty około dobudowy jednego skrzydła przy szkole im. Konarskiego, a co najważniejsze, roboty te oddał rzekomo budowniczemu p. Danieckowi, gdy tymczasem roboty te wykonał radny Jarolim, a firma p. Danieka służyła za pokrywkę, o czem wiedział magistrat.

Obrona Dolińskiego była tego rodzaju, że w odpowiedzi Dworskiemu powiedział niedwuznacznie, iż spraw takich nie powinien wywlekać publicznie na posiedzeniach rady i powinien o nich mówić „w cztery oczy".

Nie dziw więc, że jeżeli korupcya kwitnie u góry, złodziejstwa dzieją się u dołu i nikt temu nie zapobiega. Oto jeden z faktów tych złodziejstw: W lipcu i sierpniu b. r. przedłużano chodnik w ulicy Ogrodowej, gdzie potrzeba było wywieźć 3 fury gliny. Za jedne furę wedle umowy płacił magistrat 30 centów, tymczasem niejaki Stanisław Majka, brukarz, prawa ręka magistrackiej kliki, pobrał z kasy miejskiej kwotę 15 złr., czyli za 50 fur, a więc za 47 fur więcej, niż rzeczywiście się należało. Z ulicy 3-go Maja w tym samym czasie wywieziono 10 fur, co czyni kwotę 3 złr., licząc po 30 ct. za furę, Majka zaś pobrał kwotę 30 złr., czyli za 90 fur więcej. A przecież Majka byłby czegoś podobnego nie odważył się zrobić, gdyby nie wiedział, że ujdzie mu to bezkarnie i gdyby nie panowała zasada: „jak się da, to się zrobi".

Nie minęły jeszcze dwa miesiące od czasu wielkiego obywatelskiego zgromadzenia w sali „Sokoła", gdzie panowie Battaglia i Olszewski wśród frenetycznych oklasków patryotów od święta głosili wielką wojnę przeciw obcemu przemysłowi a za przemysłem krajowym, a już przemyska rada gminna, na wniosek burmistrza, który przewodniczył także wiecowi przemysłowemu, uchwaliła oddać budowę wodociągów miejskich obcej niemieckiej firmie.

Darmo radny gminny radca sądu dr Szalay udowadniał, że nasze krajowe firmy z naszymi rzemieślnikami potrafią w zupełności zaspokoić wymagania gminy przemyskiej, pan prezes wiecu przemysłowego dr Doliński począł krzyczeć, że co swoje, to dyabła warte, że nie ma zaufania do przemysłu krajowego itp., a rada większością głosów potwierdziła poglądy pana dra Sas Dolińskiego, uchwalając oddać robotę na kilkadziesiąt tysięcy Niemcom.

Większość przemyskiej rady gminnej to stali prenumeratorowie „Słowa polskiego", to dzieci wszechpolskiego bezmyślnego frazesu. W radzie tej zasiada 2 posłów, 8 adwokatów, 2 lekarzy, 3 księży, a wszyscy Polacy, wyżygający się przed „beznarodowym" socyalizmem.

Dlaczego „Słowo polskie", znęcające się nad każdym biednym żydkiem, szwargoczącym w żargonie, nie uderzyło na alarm z powodu uchwały przemyskiej rady gminnej? Wszak uchwała ta była głośną, cytowały ją miejscowe gazety?

Również i organ biskupa Pelczara, głośno nawołujący przed wiecem do walki o przemysł krajowy, milczkiem pokrył uchwałę rady gminnej.

Patryotyzm! Przemysł krajowy! Ojczyzna! to wszystko teatralne, efektowne dekoracye na święto, szczególnie jeżeli daje się przedstawienie galowe na rzecz J. O. księcia Lubomirskiego z Przeworska, któremu potrzeba było kilka milionów konsumentów. Zresztą zaś: „jak się da, to się zrobi". Wie o tem obrońca przemysłu krajowego Gwalbert Ziembicki, przedsiębiorca kolejowy, dlaczego by o tem nie miał wiedzieć praktyczny adwokacik prowincyonalny, traktujący każdą sprawę pod kątem protestu wekslowego, fałszywego bankructwa lub „bagatelki".

Jeszcze nie dokończył p. dr Sas Doliński, prezes wiecu przemysłowego, udowadniać konieczności popierania przemysłu niemieckiego na szkodę przemysłu krajowego, kiedy obowiązek obywatelski powołał go do sali „Sokoła", gdzie rozgrywała się na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu walka o udzielenie sali „Sokoła" moskalofilom na bankiet polityczny w czasie zjazdu moskalofilskiego w Przemyślu.

Bawili się w sali „Sokoła" Werguny, Markowy, Dawydiuki, Monczałowscy i inna moskiewska brać i zapłacili za to Polakom 60 koron gotówką! Straszna ironia na miłość ojczyzny u galicyjskich patryotów. Na walnem zgromadzeniu tłómaczono się, że „Sokół" jest w biedzie, trzeba więc brać pieniądze od każdego, co daje... Natomiast nic nie wspominano, że nie 60 koron, ale blizko 60 setek koron dali prowodyry „Sokoła" przemyskiego na budowę kaplic wszechpolskich.

Dr Sas Doliński bronił stanowiska wydziału „Sokoła", odmawiając patryotyzmu zebranej na sali młodzieży polskiej, przyczem tryumfujący się teatralnie za piersi wołał: „Kto nas będzie uczył patryotyzmu?" Zachowanie się Dolińskiego i wniosek jego, aby nad całą sprawą przejść do porządku dziennego, przyjęto na sali gwizdem i tupaniem.

Imieniem „młodzieży sokolej" wystąpił p. Rostecki, także jeden z płatnych komedyantów patryotycznych, żądając zwrócenia moskalofilom owych fatalnych 60 K. Wniosek ten przeszedł.

Całe zgromadzenie robiło więcej jak przykre wrażenie. To, że taki Rostecki, płatny przez kler z „Echa przemyskiego" a zapijający się z c. k. policyantami po knajpach, przemawiał imieniem narodowej demokracyi wszechpolskiej, jest najlepszą miarą, jakie katońskie charaktery dzierżawią wyłącznie w Przemyślu prawo miłości Ojczyzny.

Dr. Doliński, Rostecki, postronki z Radymna, prysiudy moskalofilskie, potem dla odmiany cukier z Przeworska i niemieckie wodociągi, oto obrazki z kalejdoskopu kłamstwa i obłudy, błagi narodowej geszefciarzy patryotycznych!

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników krawieckich we Lwowie. Doroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego robotników odzieniowych obradowało w ubiegłym tygodniu w lokalu stowarzyszenia pod przewodnictwem czeladnika krawieckiego tow. Schwarza.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia sekretarz stowarzyszenia tow. Schapira zdał sprawę z czynności wydziału. W okresie sprawozdawczym wydział odbył 22 posiedzeń, z tego było 9 zwyczajnych posiedzeń 9, a nadzwyczajnych 13. Staraniem wydziału odbyło się jedno nadzwyczajne walne zgromadzenie w sprawie strejku krawieckiego w Krakowie, a komisya zawodowa zwołała również za inicyatywą wydziału w tej samej sprawie zgromadzenie ludowe. Na bieżący rok przypada też odbyty w lecie I. zjazd robotników krawieckich dla Galicyi, który powziął bardzo ważne dla organizacyi uchwały.

Przedłożone przez skarbnika tow. Linharda sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco:

Ogólny dochód za czas od 25 stycznia do 28 listopada 1903 wynosi 1352 K, 11 hal., rozchód za ten sam czas wynosi 803 K. 71 hal.; pozostałość kasowa na r. 1904 wynosi 548 K. 40 hal. Wydział udzielił innym członkom zapomogi w łącznej kwocie 207 K, 62 hal.

Po przyjęciu tych sprawozdań, zgromadzenie w myśl wniosku komisyi kontrolującej udzieliło ustępującemu wydziałowi absolutoryum i wotum zaufania.

Nowy zarząd w myśl referatu tow. Schlossa ma się składać z 1 przewodniczącego, 12, wydziałowych, 6 zastępców, 5 członków komisyi szkontrującej i 5 członków sądu polubownego.

Przeprowadzone wybory dały następujący rezultat:

Przewodniczący: Dawid Schwarz. Wydział: Maks Schloss, Markus Stein, Dawid Winitz, Ascher Schapira, Maks Wecker, Józef Rosenberg, Leon Friedwald, Jonas Klier, Ascher Keiler, Bronisł. Tarler, Markus Stummer i Leon Rauch. Zastępcy: Zuckerkandel Zygmund, Schor Bernard, Scherer Maks, Hochberg Salomon, Birnbaum Józef, Bradinger Menasche. Komisya kontrol.: Binstock Wolf, Kugel Józef, Markfeld Markus, Krebs Salomon, Zwilling Herman. Sąd polubowny: Schwartz Dawid, Maiblum S., Fiedwald Leon. Schloss Maks, Schneider Salomon.

Aby kobietom zarabiającym tygodniowo bardzo mało, dać możność przystąpienia do organizacyi, zgromadzeni uchwalili w myśl wniosku tow. Winitza stworzyć jeszcze jedną klasę członków opłacających 10 hal. tygodniowo.

W myśl referatu tow. Schapiry uchwalono przedłożony przez niego regulamin zapomogowy.

W sprawie przystąpienia stowarzyszenia do państwowej organizacyi we Wiedniu tow. Schapira postawił następującą rezolucye:

Z uwagi, że stowarzyszenie nie może narzucić wszystkim członkom płacenia tygodniowo 32 hal.;

z uwagi, że wydziałowi nie może starczyć na opędzenie potrzeb lokalnych tylko 6 hal. od członka, gdyż samo utrzymanie lokalu kosztuje więcej;

z uwagi, że centralne stowarzyszenie niepokryłoby kosztów inkasenta, który jest koniecznym dla stowarzyszenia;

z uwagi w końcu, że wydział stowarzyszenia, musi często wysyłać referentów na prowincyę a organizacya centralna kosztów nie chce ponieść,

zgromadzenie uchwala, że nie może przystąpić do organizacyi wiedeńskiej względnie tylko pod warunkiem spełnienia powyższych postulatów lub zawarcia umowy co do zasiłku dla członków podróżnych.

Na wniosek tow. Schapiry zgromadzenie wyraziło swoją sympatyę handlowcom walczącym o wcześniejsze zamykanie sklepów, oraz zapewniło im moralne i materyalne poparcie.

Na wniosek tow. Scherera wyrażono krawcom w Stanisławowie sympatyę za wytrwanie i zwycięskie przeprowadzenie strejku krawieckiego.

Po uchwaleniu wniosku tow. Wegnera, by przy stowarzyszeniu zawodowem stworzyć szkołę analfabetów, zgromadzenie zamknięto okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Zgromadzenie dorożkarzy we Lwowie. Niezadowoleni z nowego regulaminu fiakrzy i dorożkarze lwowscy, odbyli w ubiegłym tygodniu wielkie zgromadzenie, na które przybyło około 400 uczestników, którzy po zagajeniu zgromadzenia przez przełożonego korporacyi tow. Grzywaka powołali na przewodniczącego tow. Lebuśkę.

Referent tow. Grzywak wykazał cały szereg wadliwości nowego regulaminu, który przesiąknięty jest duchem policyjnym, a obliczony jest prawie wyłącznie na szykanowanie w pierwszym rzędzie woźniców. Podczas obrad ankiety, która poprzedziła nowy regulamin, tak ówczesny przełożony korporacyi p. Kurkowski jak i prezydent miasta Małachowski zupełnie pominęli interesa woźniców, którzy skazani są na łaskę i niełaskę właściciela fiakra, gościa i policyi. Ta ostatnia nigdy nie ma czasu a właściwie chęci dla porządnego i sumiennego przeprowa-

dzenia sporu między woźnicą a gościem, a na 100 wypadków w 99 ma racyę — słusznie czy niesłusznie — gość. Z tych powodów dorożkarze muszą wyrazić swoje niezadowolenie z nowego regulaminu i starać się o jego najrychlejszą zmianę.

Po przemówieniu dwóch dorożkarzy, którzy uzupełnili wywody referenta, tow. dr. Wyrostek wykazał niesłuszność przepisu, że dorożkarze tak pod względem karnym jak i cywilnym wyjęci są z pod kompetencyi właściwych sądów i oddani są na łaskę orzecznictwa policyjnego.

Po nawoływawiu zebranych przez tow. Wityka do silnej organizacyi uchwalono:

1) Nowy regulamin dorożkarski jest krzywdzący tak dla właścicieli dorożek, jak i dla woźniców, a najbardziej krzywdzące są postanowienia, w których tak dorożkarzy jak i właścicieli oddaje się tak co do wszystkich przekroczeń, jak co do sporów między nimi a publicznością, orzecznictwu c. k. dyrekcyi policyi, przyczem kary w regulaminie wymienione są wygórowane.

Wobec tego żądają zgromadzeni, aby ich sprawy rozstrzygały kompetentne sądy cywilne lub karne.

2) Zgromadzeni protestują przeciw nowemu zarządzeniu policyi, które wymaga, aby w pewnych porach roku, względnie dniach, używano tylko krytych dorożek, albowiem wskutek takiego zarządzenia cała masa biedniejszych dorożkarzy, nie mających krytych powozów, pozbawioną zostaje zarobkowania.

Zgromadzeni żądają w interesie publiczności, aby dla jazdy w mieście utworzono dwie kategorye opłat, a mianowicie:

1) aby w czasie jazdy z jednej dzielnicy na trzecią taryfa była wyższą;

2) aby z jednej na drugą taryfa była niższą niż nowa;

3) aby opłaty z grzywien szły na fundusz biednych dorożkarzy przy stowarzyszeniu dorożkarzy.

D. 3 bm. w tej samej sprawie była u dyrektora policyi deputacya dorożkarzy, którą prowadził tow. dr. Wyrostek. Audyencya trwała około dwie godziny a dyrektor obiecał możliwie najłagodniejsze zastosowanie nowego regulaminu.

Z ruchu robotników stolarskich w Przemyślu. O strejku w zbojkotowanej pracowni stolarskiej Majerskiego donoszą nam z Przemyśla następujące szczegóły: U Majerskiego zastrejkowało 23 robotników stolarskich. Złamało solidarność pięciu członków katolickiej „Przyjaźni“ pracując u Majerskiego nadal. Między tą piątką drabów znaleźli się także dwaj bracia Nowacy, członkowie „Przyjaźni“ znani pijacy i demoralizatorzy. Jeden z tych Nowaków zebrane na lekarstwo dla umierającego dziecka swego pieniądze przepił, a kiedy nad ranem pijany powrócił do domu, zastał na łóżku trupa. (O wypadku tym doniosło „Echo Przemyskie“ na podstawie relacyi policyi, nie wiedząc, że to chodzi o Nowaka członka „Przyjaźni“).

Majerski zmuszony do zgodzenia się na 10-godzinny dzień roboczy, w właściwy klerykałom nikczemny sposób postanowił zemścić się na tych towarzyszach, którzy w czasie bojkotu u niego kierowali akcyą o 10-godzinny czas pracy. Kiedy po zaprzestaniu bojkotu zgłosili się do pracy robotnicy, Majerski uśmiechając się złośliwie oświadczył: „U mnie będzie tak jak na uniwersytecie po strejku. Muszą być nowe wpisy“. Wobec tego postanowili robotnicy solidarnie dalej bojkotować Majerskiego. Na zgromadzeniu odbytem dnia 1 b. m. po długiej dyskusyi uchwalono jednak nie bojkotować dalej Majerskiego, a to dlatego, że walka była prowadzona o 10 godzin pracy, ten postulat został uzyskany, a bojkot dalszy tylko o zasadę solidarności ma wprawdzie motywa szlachetne, ale nie potrafi długo potrwać z powodu ogromnego napływu sił roboczych niezorganizowanych, a demoralizowanych przez klerykałów jak bracia Nowacy wódką i przekupstwem. Nakazano więc wracać do pracy tym, którzy chcą i którym ją Majerski da.

Kilku towarzyszów gorętszych dla zasady zamieniło warsztat nieuczciwego Majerskiego na inny, kilku poszło do pracy, a ofiarą padli towarzysze: Ignacy Gniewoszewski, Władysław Branowitzer, Malinowski i Spaliński, zmuszeni na samą zimę pójść za pracą gdzieindziej. Nieuczciwość Majerskiego w jaskrawym stanie świetle, jeżeli się zważy, że wszyscy wyżej wymienieni towarzysze przez kilka lat z rzędu pracowali u Majerskiego i byli chlubą stanu robotniczego, jako pilni, zdolni i trzeźwi a przytem pełni honoru pracownicy. W towarzyszu Gniewoszewskim traci organizacya przemyska dzielnego socyalnego demokratę, pracowitego członka zawodowej organizacyi i zarządu kasy dla chorych.

Majerski za doradą biskupa Pelczara zmusił pod grozą napędzenia wszystkich terminatorów swoich do wpisania się do „Przyjaźni“. Czyn ten niegodny powinien znaleść wśród robotników odparcie przez propagandę socyalizmu wśród terminatorów.

W końcu należy złożyć rachunki z funduszu cennikowego i zapomogowego, wydanego w czasie strejku najwięcej potrzebującym.

Zapomogę przysłano: Kraków 28 K, 71 hal., Lwów 50 K, Czerniowce 6 K, fabryka „Wulkan“, Przemyśl 12 kor. 92 hal., przemyscy stolarze 17 K, 70 hal., przemyski fundusz cennikowy 40 K. Razem 157 K. 33 hal.

Imieniem stolarzy składa przemyska organizacya wszystkim, którzy pospieszyli z pomocą serdeczne podziękowanie za dowód solidarności.

Z ugody wyłamał się fabrykant fortepianów p. Woroniecki, po którym najmniej spodziewać się było można tego nierzetelnego kroku. Zaraz na drugi dzień po uchwale zgromadzenia korporacyi, wypowiedział pan Woroniecki robotę wszystkim robotnikom a jednego natychmiast oddalił, motywując swój krok, że czyni to dlatego, ponieważ dostanie robotników którzy będą mu po 11 godzin dziennie pracować. P. Woroniecki żyje tylko z konsumentów krajowych, powołując się na przemysł krajowy. Panu temu szli ludzie uczciwi zawsze na rękę, wspierając go. Teraz może być pewny p. Woroniecki, że odnośnie do jego wyrobów będzie się propagować hasło: „Precz z przemysłem krajowym z takich pracowni, które krzywdzą krajowego robotnika!“

Pracy we fabryce fortepianów Wonienieckiego w Przemyślu nie należy przyjmować, pod grozą wykluczenia z organizacyi i ogólnej pogardy.

Z sali sądowej.

Mężobójstwo w Zakopanem. Dnia 3 b. m. rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Nowym Sączu rozprawa o głośne swego czasu morderstwo w Zakopanem. Na ławie oskarżonych zasiedli: Józef Gąsienica Sobczak, zwany „Cekusem“, oskarżony o zbrodnię zamordowania Wojciecha Czarniaka, tudzież Jędrzej Gąsienica Brzega, zwany „Laskowym“ i żona zamordowanego Wiktorya z Gąsieniców Gronikowskich Czarniakowa, oskarżeni o współudział w tem morderstwie.

Wiktorya, córka majętnych gospodarzy zakopiańskich Gąsieniców Gronikowskich, wyszła, mając nie całe 16 lat za Wojciecha Czarniaka. Ponieważ nie kochała go, więc od pierwszej chwili po ślubie nie żyła z nim wcale, lecz pozostawszy przy rodzicach prowadziła dość lekki żywot. Długim był szereg jej kochanków; z dwoma miała nawet dzieci, które pomarły. W końcu poznała Józefa Gąsienicę Sobczaka, który chciał ją poślubić, tem bardziej, że była jedynaczką Gronikowskich, a majątek ich wynosi do 190.000 K. Niestety żył mąż Wiktoryi Czarniak. Dnia 15 lipca b. r. znaleziono Czarniaka zamordowanego i strasznie zeszpeconego w zakopiańskim lesie „Hrabski Gronik“. Podejrzenie padło na oskarżonych, którzy też w śledztwie przyznali się do zarzuconych im zbrodni. Na rozprawie Sobczak wypierał się i składał całą winę morderstwa na Brzegę, podczas gdy Brzega przeciwnie twierdził, że Czarniaka zamordował Sobczak. Wiktorya Czarniakowa również oświadczyła, że jest niewinną. Przesłuchani dotychczas świadkowie nie zeznali nic ważnego.

Defraudacye przemyskich klerykałów. Z Przemyśla piszą nam: Przed kilkoma laty, gdy z Krakowa został przeniesiony ks. Pelczar w charakterze biskupa do Przemyśla, w obozie przemyskich klerykałów nastał nowy kurs, a jak pisma ich donosiły, „rozbudziło się życie polityczne w duchu katolickim“. Inicyatorem tego był ks. biskup Pelczar i on to miał swemi zdolnościami i mądrością „uciąć hydrze socyalistycznej głowę, którą zanadto w górę podniosła“.

Rzeczywiście tuż po przybyciu do Przemyśla ks. Pelczara założono pod osłoną policyi „Przyjaźń“ jako „antidotum“ na socyalizm szerzący się z nadzwyczajną szybkością pomiędzy robotnikami, takie samo stworzono „antidotum“ dla młodzieży założeniem także stowarzyszenia i daniem mu nazwy bohatera z pod Racławic, żydów zaś zaczęto „niszczyć“ szerzeniem antysemityzmu, w szczególności w organie klerykalnym „Echo przemyskie“, a nadto, by chrześcijanie nie potrzebowali kupować u żydów, z wielkim szumem i krzykiem założono sklep w dzielnicy Zasanie o nazwie: „Chrześcijańskie towarzystwo spożywczo-handlowe“.

Rezultat „pracy“ przemyskich klerykałów co do zniszczenia „hydry“ socyalistycznej, aż nadto dobrze znany czytelnikom „Naprzodu“, jakie zaś plony „pracy“ swej z towarzystwa spożywczo-andlowego zebrali klerykali przemyscy, to już niejednokrotnie w piśmie naszem podnosiliśmy; dziś podajemy szczegóły z tej „pracy“.

Do towarzystwa tego powciągali klerykali przemyscy cały szereg ludzi naiwnych, ślepo im wierzących, jako członków z udziałami minimalnej wysokości 50 K. Wybrano radę nadzorczą, członków dyrekcyi i kierownika sklepu.

Gdy sklep otwarto, kierownictwo tegoż oddano niejakiemu Hipolitowi Herwy'emu, który pieniądze z targu miał oddawać codziennie wieczorem kasyerowi Piaseckiemu, oficyałowi sądowemu; kontrolorem miał być Tomasz Patryn, o którym nieraz pisaliśmy.

Temu ostatniemu to jednak się nie podobało i tak pokierował, że sam objął kasyerstwo, skutkiem czego Piasecki, obrażony samowolą Patryna, z funkcyi swej zrezygnował. Tu się zaczyna tworzenie bagna, w którem później prócz fałszowania artykułów spożywczych, sprzedawanych w sklepie, malwersacyj, rozmaitego rodzaju oszustw, dopuszczono się także zwykłych złodziejstw.

Po założeniu i otwarciu sklepu przez rok ludziska naiwni zapełniali sklep i kupowali „by nie dawać się oszukiwać żydom“, przez rok Herwy zgartywał z targu pieniądze do szuflady, przez rok je oddawał co dziennie wieczór Patrynowi, ale przez ten rok należycie kazał mu potwierdzać tak odbiór pieniędzy, jakoteż prowadzić dokładną ewidencyę oddanych mu do sprzedaży towarów. To doprowadzało jednak do konfliktów między jednym a drugim, zwłaszcza gdy Herwy atakował Patryna o dokładne prowadzenie administracyi, ten ostatni czuł się tem obrażony. Tak było przez rok.

Gdy zamknięto książki i przeprowadzono szkontrum, okazał się czysty zysk w kwocie około 4 tysięcy koron, z czego wypłacono członkom 10% dywidendy, rozdano remuneracye członkom dyrekcyi i personalowi sklepowemu, oraz odłożono paręset koron na pokrycie udzielonych kredytów, a niezapłaconych przez niektórych członków.

Mimo, że stwierdzono czysty zysk i należyte prowadzenie sklepu, — Herwy na życzenie Patryna został oddalony, a na miejsce jego został przyjęty niejaki Alojzy Molenda, z zawodu stolarz, pół-analfabeta, nic a nic nierozumiejący się na handlu, a tem mniej na rachunkowości, ale za to protegowany Patryna i drugiego członka dyrekcyi niejakiego Kadernóżki, z zawodu ajenta handlowego.

Pomiędy Molendą a Patrynem nie było już sporów, bo Molenda nie był takim „pedantem“ jak Herwy, nie uważał na to co mu wpisywano do inwentarza towarów sklepowych przy oddawaniu tychże do sprzedaży, nie uważał jakie mu wyznaczano ceny targowe za towary, a co najważniejsza, gdy po całodziennym targu oddawał pieniądze Patrynowi, także nie bardzo zwracał na to uwagę, czy Patryn odbiór pieniędzy wpisał do księgi inwentarza sklepowego, czy potwierdził i czy potwierdzenie odebranej kwoty zgadza się z rzeczywiście oddaną. Jako kierownik sklepu nie zabraniał też, gdy po zamknięciu drzwi wchodowych sklepu przed policyą o godzinie 11, zapijał się Patryn w sklepie z innymi do godziny 2 i 3, a nieraz do białego dnia.

Ten sposób prowadzenia sklepu przez Paryna i Molendę rozpoczął się dnia 11 lipca 1899 r., w rok zaś tj. 19 lipca 1900 roku przeprowadzone szkontrum wykazało już skutki gospodarki Patryna i Molendy, a to brak 3069 K, 67 h. Mimo to ani dyrekcya, ani rada nadzorcza nie uważała za stosowne zmienić tę gospodarkę, lecz nadal ją powierzono tej dwójce, do której jeszcze należał Kadenóżka, jako członek dyrekcyi: ten zamawiał, sprowadzał towary, oraz z Patrynem oddawał je Molendzie i wyznaczał ceny.

I znowu stan ten trwał przez rok, a szkontrum przeprowadzone 17 lipca 1901 znowu wykazało brak 5701 K, 30 h.

Trzecie szkontrum w tym samym roku przeprowadzone 18 listopada wykazało brak 1529 K, 40 h. (w ciągu zaledwie 5 miesięcy między jednym a drugiem szkontrum).

Mimo to dalej przez następne 7 miesięcy prowadzili sklep Patryn, Molenda i Kadernóżka, a szkontrum 31 maja 1902 r. wykazało brak 2171 K, 65 h.

Tu już ocknęła się rada nadzorcza, a Patryn przyparty oświadczył, że podejrzywa o kradzież Molendę. Zrobiono więc w dwa dni później ponowne szkontrum już przez znawców handlu i rachunków i skonstatowano brak ogółem 15.637 K, 95 h., za czas gospodarki i prowadzenia sklepu przez Patryna i Molendę, tj. przez przeciąg trzech lat przy tak małym obrocie.

Zaznaczyć należy, że mimo tych braków wydawano rok rocznie sprawozdania, ma się rozumieć fałszywe, a gdy myśmy pisali o tych sprawozdaniach i o brakach i o całej gospodarce, to w lot klerykali w organie swoim zaprzeczali, nazywając nas kalumniatorami i burzycielami „rzeczy dobrych i uczciwych“, a rzucającymi się na najpoczciwszych, byleby zohydzić.

Po tem ostatniem szkontrum, gdy sprawa stała się dość głośną, usunięto Molendę i Patryna, i ratując się przed bankructwem i skandalem, sklep wydzierżawiono prywatnemu kupcowi Frydrychowi, a sprawę braku 15.637 kor. 95 hal. chciano zatuszować. To jednak się nie udało, bo członkowie chrześcijanie uważali to za niechrześcijańskie i zażądali zwrotu udziałów. Jednym zwrócono, inni „dla spokoju i uniknięcia skandalu“ zrezygnowali z udziałów, a inni zażądali przeprowadzenia pertraktacyj z Patrynem i Molendą o zwrot brakującej kwoty. „Pertraktacye“ jednak nie doprowadziły do niczego. Molenda upierał się przytem, że co utargował, to oddawał Patrynowi, czy zaś ten wszystko zapisywał, tego nie wie. Patryn znowu dowodził, że co odebrał, to zapisał i on nic nie wziął i że musiał wziąć Molenda. Ani rusz przy „pertraktacyach“ tych nie można było doszukać się zaginionej siekierki w formie prawie 16 tysięcy koron. A ponieważ Patryn „bliższy“ niż Molenda, wytoczono temuż skargę cywilną o zwrot brakującej kwoty. Tymczasem całą sprawę objęła prokuratorya.

W kilkumiesięcznem śledztwie prawie jedynym dostarczycielem materyału obciążającego Molendę był Patryn, a ponieważ z drugiej strony nie chciał wszystkiego wyśpiewać i ze swej strony w zeznaniach się rezerwował, przeto znalazł się sam na ławie oskarżonych.

Rozprawa przeciw niemu rozpoczęła się 4 grudnia przed przemyskim trybunałem wyrokującym. Odczytany na rozprawie akt oskarżenia streściliśmy wyżej, a dalsze sprawozdanie podamy w następnym numerze.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 grudnia. 1792. Dekret rewolucyi wypędzający Burbonów. — 1864. Encyklika papieża Piusa IX. przeciw cywilizacyi nowożytnej. — 1881. Wielki pożar Ring-teatru w Wiedniu. — 1901. Strejk kapeluszników w Tarnowie. — „Vorwärts“ zakazany przez angielską cenzurę w Afryce południowej. — Demonstracya 15.000 robotników pozbawionych pracy w Lyonie.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś:

W sali stow. „Praca“, ul. Ormiańska 17, wykład inż. Edm. Libańskiego: „O budowie wszechświata i zasadniczych siłach przyrody“ z obrazami świetlnymi, a w stow. introligatorów, ul. Blacharska 5, I. p., wykład dra Mikołaja Hankiewicza: „Z historyi najnowszych czasów“.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: „Kopciuszek“.

Wtorek: O godz. 3 po południu: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Kopciuszek“.

Środa: „Półdziewice“, komedya w 3 aktach Prevost'a (ceny zniżone).

Czwartek: „Kopciuszek“.

Sobota: „Gabryel Borkman“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe). — O godz. 7 wieczorem: „Gabryel Borkman“.

Teatr ludowy w Krakowie.

Wtorek po południu: „Głośna sprawa“. — Wieczorem: „Anarchista“.

Udało się nam wreszcie „redaktora“ pisemka breiterowskiego przycisnąć tak, że podał nazwiska rzekomych denuncyantów Przyjemskiego i rzekomych zarazem członków partyi. Wedle „Monitora“ denuncyować Przyjemskiego mieli dnia 29 października 1900 r.: Jan Węgier, żona jego Franciszka i Stefan Żurawski, których uważa za członków partyi. Podajemy te nazwiska, pewni, że komitet miejscowy partyi naszej zbada jak najsumienniej całą sprawę i wedle przepisów statutu partyi postąpi.

Matkowski odgraża się wzorem „pałkarzy“ breiterowskich, że ma jeszcze jakieś strasznie kompromitujące partyę odkrycia, ale nie wiadomo dlaczego ich nie odsłania. Na to odpowiadamy: Jeżeli bandyta co wie, niech bandyta powie wyraźnie. W ślepą babkę z bandytą się nie będziemy bawili.

Fantazya Breitera. W nieszczęściu, w jakiem znalazł się p. Breiter z powodu ciekawego „zwycięstwa“ w procesie ze swoimi dwoma najszczerszymi przyjaciółmi, wysilił chorą fantazyę na następującą anegdotę: Sąd krakowski zażądał od parlamentu przed laty wydania posła tow. Daszyńskiego, z powodu rzekomych pogróżek przeciw staroście podgórskiemu. Pogróżki te miały rzekomo mieć miejsce po owym mitycznym zamachu na — papierośnicę hr. Starzeńskiego. Otóż komisya dla nietykalności poselskiej odrzuciła prośbę sądu krakowskiego zgodnie z wnioskiem referenta, ponieważ prawdopodobnie cała sprawa wydała się jej zbyt — romantyczną. Otóż obecnie Breiter z bardzo tajemniczą miną opowiada, że akta sprawy zginęły z szuflady referenta i rzucając podejrzenie na tow. Daszyńskiego, jakoby on te akta zabrał, dodaje, że gotów — na dowód przytoczyć nazwisko referenta... Uwolnimy go od tego ciężkiego „dowodu“, podając, że referentem był p. Korol, a więc człowiek, który nie mając żadnych politycznych punktów stycznych z tow. Daszyńskim, postawił sam wniosek na odrzucenie żądania sądu krakowskiego.

Jeżeli akta doprawdy zginęły, a nie tylko w fantazyi p. Breitera, to wiemy w czyim się to stało interesie.... W każdym razie w interesie tego, kto się już raz w tej sprawie do kości zbłaźnił... Ale p. Breiter pragnie zemsty za zeznania świadka tow. Daszyńskiego w sądzie lwowskim i rozpuścił wodze fantazyi.

Nie myślimy mu w tem niewinnem zajęciu przeszkadzać.

Niedoszły pojedynek dziennikarski. Ze Lwowa piszą nam: Zatarg między redaktorami: Wasilewskim i Popławskim z jednej strony, a redaktorem Ostaszewskim-Barańskim z drugiej strony na razie zakończony. Pierwsze posiedzenie sekundantów odbyło się w ubiegły poniedziałek. Na tem posiedzeniu jeden z sekundantów miał podnieść zarzut, że wyzywający tak długo nie mogą dać orężnej satysfakcyi, póki się nie oczyszczą z podniesionych przeciw nim w „Czasie“, względnie w „Dzienniku“ zarzutów. Tymczasem pojawił się w poniedziałkowym popołudniowym „Słowie“ artykuł, polemizujący z „Czasem“ i „Dziennikiem“, wobec czego sekundanci podnieśli formalny zarzut, że wedle „kodeksu honorowego“, „ponieważ już po wyzwaniu pojawił się artykuł, polemiczny pojedynek jest niedopuszczalny“.

Nad zarzutem tym obradował onegdaj sąd honorowy, w skład którego wchodzili ze strony p. Ostaszewskiego pp.: Krechowiecki i Karol Kucharski, sekretarz wydziału krajowego, ze strony wszechpolaków: profesorowie uniwersytetu pp.: Twardowski i Finkel. Sąd ten uznał jednomyślnie powyższy zarzut za uzasadniony i orzekł, że satysfakcya orężna jest niedopuszczalna i że pozostaje jedynie droga pokojowego załatwienia.

Defraudacye w magistracie lwowskim. W niedzielę aresztowano we Lwowie Eugeniusza Nowickiego, b. komisarza manipulacyjnego magistratu lwowskiego, skazanego swojego czasu na rok więzienia za zbrodnię sprzeniewierzenia. Aresztowanie to nastąpiło na wezwanie sądu krajowego karnego i ma stać w związku, według obiegających pogłosek, z odkrytą niedawno defraudacyą, popełnioną przez Leona Dziubińskiego, sekretarza magistratu.

O język ruski w szkołach. Ze Lwowa donoszą: W sobotę na posiedzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych omówiono w dalszym ciągu sprawę utrakwizmu szkół. Obszerną dyskusyę w tej mierze zakończono uchwaleniem rezolucyi, wyrażającej opinię Tow. nauczycieli szkół wyższych, że utrakwizm byłby dla szkolnictwa naszego szkodliwy. Po tej zasadniczej uchwale, zapadła druga, domagająca się wprowadzenia języka polskiego i ruskiego, jako obowiązkowych w szkołach średnich. Wkońcu uchwalono polecić wydziałowi Towarzystwa, aby zastanowił się nad sposobem, w jakiby się myśl ta dała uskutecznić bez obciążenia młodzieży.

Galicyjskie Towarzystwo weterynarzy. Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło już nowy statut galicyjskiego Towarzystwa weterynarskiego, w którem wchodzi w życie nowo utworzony fundusz dla wdów i sierot po lekarzach weterynaryi, wynoszący obecnie 4500 koron.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza na prowincyi. W Gorlicach odbędzie się we wtorek 8 b. m. wykład p. Konstantego Laskowskiego „Z przeszłości miasta Gorlic“.

Żywy nieboszczyk. Ze Stanisławowa piszą nam: Korespondent stanisławowski „Wieku nowego“, pisma goniącego za sensacyą, uśmiercił w numerze niedzielnym żyjącego i cieszącego się najlepszem zdrowiem lekarza tutejszego dra Dobruckiego. Korespondent ów, słyszący jak trawa rośnie, pchnął następującą notatkę do „Wieku nowego“:

„Ze Stanisławowa donoszą nam, iż zmarł tamże na zakażenie krwi podczas operacyi dr August Dobrucki, sekundaryusz szpitala powszechnego, wielce szanowany obywatel i ceniony nietylko jako lekarz, ale jako mąż prawego i nieskazitelnego charakteru. Był to demokrata z krwi i kości, popierał materyalnie tamtejsze „Nowiny“, do których sam pisywał artykuły. a oprócz tego nie jedną łzę otarł biednym, dając w cichości datki pieniężne na potrzeby. Niech mu ziemia lekką będzie!“

Notatka ta jest od początku do końca zmyślona, ponieważ lekarz dr Dobrucki żyje, chodzi i ani myśli przenosić się do wieczności. Mistyfikacya taka, wyrządzająca ogromną krzywdę żyjącemu nieboszczykowi, nie powinna ujść bezkarnie. To też należałoby korespondenta „Wieku nowego“ odpowiednio pouczyć. Jeżeli wszystkie wiadomości „Wieku nowego“ tak są zgodne z prawdą, jak powyższa notatka, to nie zazdrościmy jego czytelnikom. Biedni czytelnicy! Niech im po najdłuższem życiu — mówiąc słowami „Wieku nowego“ ziemia lekką będzie!

Tow. poseł Jerzy Ledebour zamieścił w „Vorwärts“ z 5 b. m. obszerną i gruntowną odpowiedź na napaści Róży Luksemburg na polską partyę socyalistyczną zaboru pruskiego.

Protest przeciw wydaleniu rewolucyonistów rosyjskich z Szwajcaryi. Donosiliśmy już o aresztowaniu w Genewie rewolucyonistów rosyjskich W. Burcewa i Krakowa. Sprawa ta wywołała powszechne oburzenie wśród mieszkających w Szwajcaryi cudzoziemców, który zwołali zgromadzenie i uchwalili na niem następującą rezolucyę:

„Ogólne zebranie kolonij: rosyjskiej, polskiej, ormiańskiej, gruzińskiej, żydowskiej, litewskiej i bułgarskiej dnia 1-go grudnia 1903 r., zwołane z powodu aresztowania Burcewa i Krakowa, postanowiło jednogłośnie — w liczbie około 300 osób — zwrócić się za pośrednictwem prasy z następującą odezwą do obywateli Szwajcaryi:

Republika, dumna ze swych najlepszych tradycyj historycznych, wcielonych w postaci Wilhelma Tella, który przelał krew tyrana, nie powinna zapominać, że Rosya znajduje się w warunkach, blizkich do tych, w których działał bohater szwajcarski. Ona nie powinna zapominać, że despotyzm rosyjski dąży, czy to za pomocą presyi bezpośredniej, czy też w drodze kłamstw dyplomatycznych albo przez inne podłe środki wciągnąć państwa zagraniczne do swej walki z obrońcami narodu rosyjskiego. W fakcie aresztowania Burcewa i Krakowa niepodobna nie widzieć ręki rządu rosyjskiego. Nie Szwajcaryi zagrażało niebezpieczeństwo z powodu wydawania przez Burcewa pisma w Londynie dla Rosyan w języku rosyjskim. Nie dla bezpieczeństwa Szwajcaryi działał szpieg Rabinowicz za pomocą przekupywania listonoszów i kradzieży cudzych listów ze skrzynek pocztowych. My nie chcemy dopuścić myśli, aby naród republikańskiej Szwajcaryi był mniej zdolny do zrozumienia rewolucyonistów rosyjskich, aniżeli w nierepublikańskich Włoszech, gdzie lepsza część społeczeństwa tak stanowczo stanęła na straży prawa schronienia w sprawie rewolucyonisty rosyjskiego Heca i swem oburzeniem na rząd rosyjski uczyniła niemożliwem zjawienie się cara rosyjskiego we Włoszech. Wypowiadamy przeto niepłonną nadzieję, że Szwajcarya potrafi dać godną odpowiedź na wszystkie intrygi rządu rosyjskiego“.

O katastrofie na stacyi kolei północnej w Chełmku informuje nas zarząd tej kolei w Krakowie, że przy tej katastrofie nie poniósł nikt z ludzi uszkodzenia i tylko maszyna pociągu pospiesznego towarowego i 6 wozów wyskoczyło ze szyn.

Natomiast według krążących pogłosek wykolejeniu uledz miało — oprócz maszyny — 9 wozów. Przyczyną katastrofy ma być fałszywe ustawienie zwrotnic.

Mianowicie kiedy pociąg towarowy pospieszny, idący w kierunku z Krakowa do Wiednia, był już na zwrotnicach, przesunięto zwrotnicę z toru nr 2 na tor nr 3. Wskutek tego nastąpiło wykolejenie. Maszyna zaryła się głęboko w ziemię, kilka wozów ma być doszczętnie zniszczonych, wszystkie cztery tory na stacyi zabarykadowane poprzewracanymi wozami.

Krążą pogłoski, że maszynista jest ciężko ranny i że z Krakowa wysłano pociąg ratunkowy.

Pogłosek tych nie byliśmy jeszcze w stanie sprawdzić, wysłaliśmy jednak na miejsce katastrofy specyalnego korespondenta i oczekujemy od niego autentycznych informacyj, któremi się bezzwłocznie podzielimy z czytelnikami.

Filantropia wyzyskiwaczy. W jednym z ostatnich numerów przyniósł „Czas“ wiadomość o utworzeniu się w Krakowie komitetu budowy tanich mieszkań dla robotników żydowskich, na wzór istniejącego już u nas towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich. Przyzwyczailiśmy się już patrzeć na to przesiewanie wszelkiej burżuazyjnej filantropii przez sito wyznaniowe i powstanie podobnego komitetu organizującego z hałasem miniaturową pomoc przeciw olbrzymiej nędzy galicyjskiej chrześcijańskiej, czy żydowskiej przyjęlibyśmy do wiadomości bez zwracania nań szczególniejszej uwagi, gdyby nie towarzyszące tym narodzinom okoliczności. Bo oto większość tego komitetu stanowią tacy ludzie jak Gustaw Gerson Bazes, dr. Fischler, Rimler, Hirsch Landau i inni, których nie mieliśmy, jak dotąd, powodu uważać za bezinteresownych filantropów, a osławione te nazwiska wystarczą w opinii publicznej do zdyskredytowania całej sprawy.

Przecież ci sami ludzie: Gerson Gustaw Bazes, Rimler i dr Fischler byli także założycielami i są do dziś dnia właścicielami lichwiarskiego Banku „Własna pomoc“, obliczonego na wyzysk właśnie najbiedniejszej ludności. Przecież osławiony Hirsch Landau do ostatnich czasów nie miał innego zajęcia, jak udzielanie pożyczek na gruby procent, przecież ci wszyscy znani aż nadto panowie, to hersztowie kopupcyi, wodzowie krakowskiej mafii, skądże do nich naraz taki zapał w dobroczynności? Zagadka łatwa do rozwiązania. Sprytne pokierowanie sprawy zapewnia i w tym wypadku znaczne zyski na udziały założycieli. Poza tem jednak cała ta inicyatywa obliczoną została w przeddzień wyborów kahalnych na łatwy efekt i otumanienie biednych wyborców żydowskich, których poza tem potrzeba będzie wkrótce, bo zaledwie za rok, do wyborów miejskich. A mafia krakowska ma z góry przewidziane drogi i ułożone plany, a wśród reklamy agitacyjnej hasło budowy tanich mieszkań nie należy do pośledniejszych.

Nr. 23 „Prawa Ludu“, socyalistycznej gazety chłopskiej, wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Ciemnota Galicyi w cyfrach. — O krzywdach egzekucyjnych. III. — Nowe armaty. — Sesya parlamentarna. — List z Ameryki. — Listy z kraju. — P. Michał Danielak kolonizuje! (Odpowiedź „Obronie ludu“, napisana przez włościanina z Galicyi wschodniej). — Jak umierali papieże. — Kronika.

„Prawo Ludu“ wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca i kosztuje półrocznie 1 koronę, rocznie 2 korony, numer pojedynczy 10 hal. Adres redakcyi „Prawa Ludu“: Kraków, ul. Sławkowska 29.

Klerykalny „Przedświt“ lwowski, który miał przestać wychodzić od 1 grudnia, nie zawiesił jeszcze swego wydawnictwa i zapowiada tryumfalnie swoim czytelnikom, że jeszcze żyje. Nie wiemy, czy to sprawi przyjemność jego czytelnikom, jeżeli wogóle tacy istnieją oprócz dziennikarzy, którzy muszą niestety ze swego obowiązku zawodowego czytać nawet to boleściwe pisemko.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Ostatniemi premierami w tym roku będą 4-aktowy dramat Ibsena „Gabryel Borkman“ oraz 5-aktowy dramat „Zmartwychwstanie“ przerobiony przez Battaille'a ze słynnego romansu Tołstoja. Na początek roku przyszłego dyrekcya ma przygotowany cały szereg nowości. Z repertoaru oryginalnego ukażą się cykle dramatyczne: A. Nowaczyńskiego „Światłocienie“ i W. Lewickiego „O inne życie“, oraz 4-aktowy dramat St. Przybyszewskiego „Śnieg“. Z repertoaru obcego grane będą: 5-aktowy dramat Maeterlincka „Joyselle“ w przekładzie B...é, nowy dram. G. Hauptmana „Róża Bernd“ w przekładzie J. Kasprowicza, 4-aktowa sztuka Oskara Wilde'go „Kobieta bez znaczenia“ w przekładzie p. B...è i 3-aktowa sztuka Oktawiusza Mirbeau „Interes interesem“ w przekładzie M. Sewerowej Maciejowskiej, oraz kilka utworów sztuk lekkich francuskich i niemieckich. Z repertoaru Szekspirowskiego wznowiony zostanie dramat „Kupiec Wenecki“ w nowem opracowaniu, dalej „Makbet“ i „Wiele hałasu o nic“. Z poetycznego nowożytnego repertoaru ujrzymy „Manfreda“ Byrona z muzyką Schumana — a nadewszystko „Lillę Wenedę“ Słowackiego w zupełnie świeżej scenizacyi i z nową wystawą.

9 lat w terminie. U majstra stolarskiego Pałasińskiego w Krakowie był w terminie chłopak. Według ustawy przemysłowej czas trwania terminu wynosi lat 4, poczem następuje wyzwolenie. Nie takie jednak były snać pisane losy chłopakowi, który się dostał na naukę w ręce p. Pałasińskiego. Dziewięć lat wysługiwać się musiał, jako bezpłatna siła robocza, a każdy z przedłożonych „gesellenstücków“ odrzucał Pałasiński, nie chcąc się pozbywać bezpłatnego robotnika. Po trzykrotnych próbach uzyskania wyzwolin poszedł ów „chłopiec“ do wojska; po odbyciu 3-letniej służby powrócił znowu do terminu, gdzie wykupiwszy się 120 koronami, uzyskał nareszcie akt wyzwolin po 9-letniej „nauce“. Piętnujemy publicznie ten fakt, który jaskrawo ilustruje terminatorskie stosunki w Galicyi.

Sąd kasacyjny zniósł wyrok sądu przysięgłych, skazujący Zofię Wyrostek z Nowego Sącza za utopienie swego 14-dniowego nieślubnego dziecka na karę śmierci przez powieszenie i polecił odbycie ponownej rozprawy.

Ofiary pracy. Pod tym tytułem przynosi nasz organ bratni „Gazeta Robotnicza“ następującą krwawą wiązankę z kopalń górnośląskich: Na kopalni „Błogosławieństwo boże“ poniósł śmierć górnik Jakób Pośpiech. Drugi górnik, Filip Tkaczek został ciężko poraniony, tak, że wątpią o utrzymaniu go przy życiu. Odwieziono go do szpitala.

Na kopalni „Królowej Ludwiki“ poraniły spadające węgle górników Franciszka Mochę i Karola Marka; Mocha złamał prawą nogę ponad kolanem, a Marek odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne.

Na kopalni „Jadwigi“ uległ nieszczęściu górnik Robert Gola; spadające węgle poraniły go ciężko w głowę.

Wystawa wyrobów galicyjskich w Wiedniu. W sobotę o godz. 5 po południu przy Spiegelgasse l. 21 w Wiedniu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy wyrobów galicyjskich, urządzonej przez galicyjski związek przemysłu krajowego. Na uroczystość przybyli między innymi prezydent Izby hr. Vetter, minister dr Piętak, prezes Koła polskiego Jaworski i prawie wszyscy członkowie Koła, dalej radca dworu Skala itd. Na czele komitetu stoi ks. Marya Lubomirska.

Praca Stanisława Witkiewicza „O Matejce“, mająca być wygłoszoną na „Matejkowskim wieczorze artystycznym“ 14 b. m., wydaną zostanie drukiem w kilkuset egzemplarzach i sprzedawaną będzie podczas owego wieczoru. Przy specyalnie urządzonych stolikach będą panie, które już przyrzekły zająć się łaskawie rozprzedażą cennej i ciekawej pracy znakomitego krytyka.

Przypominamy przy sposobności, że bilety na ten wieczór wcześniej nabywać można w lokalu Tow. Brat. pom. w gmachu Akad. sztuk pięknych między godziną 10 a 1.

Dostawy. Wydział powiatowy krakowski ogłasza licytacyę na dostawę kamienia łamanego porfirowego na drogę powiatową wrocławską na r. 1904, ewentualnie także na lata 1905 i 1906. Termin dla ofert upływa z dniem 15 grudnia b. r. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

TELEGRAMY

Pobór rekruta na Węgrzech.

Budapeszt, 7 grudnia. Minister honwedów wydał rozporządzenie, aby w razie uchwalenia ustawy o poborze rekruta, pobór natychmiast się odbył. Władze komitatów mają wszystko przygotować, aby pobór mógł się odbyć w czasie od 28. b. m. do 31 stycznia 1904 r. lub od 4 stycznia do 6 lutego.

Koniec obstrukcyi węgierskiej.

Budapeszt, 6 grudnia. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia sejmu węgierskiego poseł Szederkenyi oświadczył, że frakcya jego i nadal walczyć będzie celem pełnego uzyskania węgierskiego języka w komendzie, lecz w ramach regulaminu i ustaw.

Poseł Kaas (katolicka partya ludowa) oświadcza, że nigdy nie wejdzie w kompromis z prezydentem gabinetu, który zapowiedział najostrzejsze gwałty. Partya ludowa i nadal objektywnie przy ścisłej kontroli postępowania rządu walczyć będzie przeciw gabinetowi Tiszy.

Hr. Tisza stwierdza, że między nim a partyą niezawisłości nie został zawarty pakt, tylko nastąpiła wymiana myśli, aby przywrócić spokojną sytuacyę w parlamencie. Życzeniem narodu jest, by walkę zaniechać i zagoić rany, zadane przez obstrukcyę. Ufny w patryotyzm posłów, spodziewa się, że bez dalszej walki nie będą uniemożliwiać załatwienia konieczności państwowych.

Poseł Rakowszky podnosi, że zadowoliło go oświadczenie Tiszy, który powinien był uznać, że nastąpiło naruszenie regulaminu. Ponieważ mówca wiedział, że węgierska komenda nie może być urzeczywistnioną, był przeciwny obstrukcyi i stanowi „ex lex“.

Następnie Izba przeszła do dyskusyi nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów i po przemowie posła Udvary (contra) obrady odroczyła do poniedziałku.

Budapeszt, 6 grudnia. Z partyi Kossutha wystąpiło tylko dwóch posłów: Mukits i Fay.

Socyaliści węgierscy przeciw Kossuthowi.

Budapeszt, 7 grudnia. Odbyło się tu zgromadzenie socyalistów z udziałem około 10.000 osób. Potępiono stanowisko partyi Kossutha i uchwalono iść inną drogą. Przyjęto rezolucyę, domagającą się powszechnego prawa wyborczego. Po zgromadzeniu urządzono demonstracyę przed lokalem partyi niezawisłości.

Nowy minister skarbu w Rosyi.

Petersburg, 7 grudnia. „Praw. Wiestnik“ ogłasza: Car udzielił urlopu choremu ministrowi skarbu Pleskemu, a kierownictwo ministerstwa skarbu powierzył pomocnikowi ministra Romanowowi.

Pożar fabryki

Clermont-Ferrand, 7 grudnia. Ogromny pożar zniszczył prawie doszczętnie fabrykę pneumatyków.

Burzliwe zgromadzenie robotnicze.

Clermont-Ferrand, 7 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie, na którem jeden murarz czynnie znieważył komisarza policyi. Po rozwiązaniu zgromadzenia tłum demonstrował przeciw straży miejskiej. Wezwano wojsko, które użyło broni białej i przywróciło porządek.

Sprawa Humbertów.

Paryż, 6 grudnia. Nacyonalistyczny deputowany Berry, który zażądał w Izbie deputowanych ustanowienia komisyi śledczej w sprawie Humbertów, przedłożył na wczorajszem posiedzeniu komisyi swe papiery, dotyczące afery Humbertów. Papiery te składają się wyłącznie z wycinków gazet. Podczas posiedzenia przyszło do żywej wymiany słów między kilku członkami komisyi a deput. Berrym. Berry tylko ogólnikowo, bez wymieniania nazwisk, omawiał sprawę, później jednak, przyparty do ściany, wymienił tylko nazwisko dep. Flourensa, co wywołało wesołość, ponieważ właśnie Flourens należy do partyi nacyonalistycznej.

Trzęsienie ziemi.

Benevent, 7 grudnia. Odczuto tu dzisiaj faliste trzęsienie ziemi.

Nowy gabinet w Hiszpanii.

Madryt, 7 grudnia. Lista nowego gabinetu przedstawia się następująco: prezydyum Maura, sprawy zewnętrzne Sanpedro, ministeryum sprawiedliwości Tovar, ministeryum wojny Linares, ministeryum marynarki Terandiz, ministeryum skarbu Osma, ministeryum spraw wewnętrznych Sanses Guerra, ministeryum oświaty Domingues Pascual, ministeryum rolnictwa Allendes Alazar.

Madryt, 7 grudnia. Rząd zamierza przeprowadzić reformę prawa wyborczego w tym kierunku, aby oddawanie głosów było przymusowem.

Tajemnicza zbrodnia na polowaniu królewskiem.

Madryt, 7 grudnia. Podczas polowania w Casacampo zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Pewien dozorca leśny zastrzelił wystrzałem ze strzelby pasterza. Król był bardzo wzruszony wiadomością o tem zdarzeniu i powrócił natychmiast do pałacu. Prezydent ministrów Maura udał się do króla.

Madryt, 7 grudnia. Przykry wypadek na polowaniu królewskiem jest powszechnie omawiany. Mówią, że pasterz, który został zastrzelony przez dozorcę lasów, przyniósł do króla zażalenie na postępowanie pewnej osoby zaufanej. Według oficyalnego przedstawienia faktu, pasterz sam się postrzelił skutkiem nieostrożności przy nabijaniu strzelby. Pewien strażnik lasowy doniósł o tem natychmiast królowi, który bezzwłocznie powrócił do Madrytu.

„Reformy“ tureckie.

Konstantynopol, 7 grudnia. Wedle przepisów wojskowych z r. 1860 i 1883 służba wojskowa w Turcyi obobowiązuje przez 20 lat: 6 lat stałej służby, z tego 3 lata pod chorągwią, 3 w rezerwie, 8 lat służby w obronie krajowej i 6 lat w pospolitem ruszeniu. W praktyce jednak 3 lata służby pod chorągwią z powodu wojny i nieraz braku żołdu przeciągają się do czterech, pięciu a nawet sześciu lat. Obecnie wydane będą zarządzenia, aby sytuacyę tę poprawić.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, 7 grudnia. W pałacu Ildis obawiają się rzekomej propagandy bułgarsko-macedońskich komitetów w Serbii i przygotowań, jakie są czynione na wiosnę. Poseł belgradzki otrzymał ponownie polecenie poczynienia w tej mierze przedstawień u rządu. Wkrótce ma się pojawić amnestya obiecana rządowi bułgarskiemu i egzarchom.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).